Nr. 179. We Lwowie, Wtorek dnia 6. Sierpnia 1867. **Rok VI.**

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cnt. miesięcznie 1 „ 30 „
Z przesyłką pocztową:
w państwie austrjackiem z *Tygodnikiem Niedzielnym* 5 złr. — cnt.
do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr.
„ Szwecji i Danii . 6 „
„ Francji i Anglii . 23 franków.
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgii i Szwajcarji 18 „
„ Turcji i ks. Naddun. 18 „
(bez Tyg. Niedz.)
Numer pojedyńczy kosztuje 8 cnt.

GAZETA NARODOWA.

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie: Biuro Administracji *Gazety Narodowej* przy ulicy Nowej pod liczbą 29. **W Krakowie:** Księgarnia Czecha w rynku. **W Paryżu:** na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik *Raczkowski*, rue du pont de Lodi Nr. 1. **We Wiedniu:** p. *A. Oppelik*, Wollzeile 22; tudzież pp. *Haasenstein & Vogler*, Wollzeile 9. **W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu:** pp. *Haasenstein & Vogler*.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cnt. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Pojednanie ze Słowianami.

I.

P. Beust pojechał do Gastein, pan Herbst pojechał do Pragi za interesami osobistemi, i w tej chwili zapewne jest już we Wiedniu z powrotem, pan Kaiserfeld wcale do Czech nie jeździł, ztąd wniosek, że albo p. Beust, albo też główni bohaterowie pierwszej części rajchsratowej sessyi układają się z Czechami — o pojednanie. Takie przynajmniej robiły domysły dzienniki wiedeńskie. Wszystkie już bez wyjątku organa zajmowały się sprawą pojednania, a gdyby nie Salzburg, śmiało rzec można, że dziś sprawa ta byłaby głównym przedmiotem dziennikarskich roztrząsań. Jeśli kwestja jakaś tak z niczego urasta, i gwałtem się ciśnie na porządek dzienny, niezawodnie musi być wyrazem, choćby fałszywym, potrzeby niezaspokojonej, a gwałtownie domagającej się zadosyćuczynienia.

Czyż potrzebujemy dodawać, że potrzebą tą jest ukonstytuowanie Austrji, objawienie się jej zaś z nową siłą w pierwszej chwili po zakończeniu pierwszego aktu rajchsratowej działalności, świadectwem, że nadzieje w tym względzie pokładane na beustowskim parlamencie, nawet Niemców zawiodły. — Nie tędy widać droga do odbudowania Austrji!

Pojednać się z Czechami, pojednać ze Słowianami! wołają i centralistyczne organa. W gorzkich wyrzutach czynionych rajchsratowym menerom, życzenie to utajone nie mały ma również udział. Nie tak to łatwo jednak się pojednać, gdy już tak daleko zaszło się w centralistycznym chaosie, a w drugim obozie namiętność powiodła aż do samobójczych objawów.

Dwa miesiące obradował niemiecki reichsrat, lecz nie pozostawił ani programatu, choćby najmniejszej mniejszości, na zasadzie którego jeśli nie pojednanie, to porozumiowanie mogło przyjść do skutku, ani nie wykazał ludzi do porozumiewania przydatnych. Stanowisko Polaków, naturalnych w tym razie łączników, podkopane, oni sami zrażeni centralistycznem majoryzowaniem nie wiedzą co im się wolno spodziewać, a w oczach Czechów robili dotąd o tyle przynajmniej złą politykę, o ile przewódzcy słowiańscy jadąc do Moskwy. Rząd zaś — rząd obiecuje, że jak sprawa węgierska załatwioną będzie, to utworzy ministerjum przedlitawskie właśnie z większości parlamentarnej, na polu zaś administracji wojuje z Czechami o studenckie demonstracje.

Po jednej więc stronie, życzenia pojednania należą do sfery idealnych dążeń, którym brak gruntu i warunków spełnienia. Po drugiej, mamy głosy czeskich organów, które powiadają, uznanie historycznych praw korny czeskiej, też same prawa dla Czechów w monarchii, jakie Węgrom przysługują, oto są warunki nasze do pojednania. W tych z pozoru słusznych żądaniach, któż nie widzi przedewszystkiem żądania zniszczenia dotychczasowej ugody z Węgrami, i powrócenia do stanu zepełnego chaosu. Czyż jest zaś, choć jeden mąż stanu w Austrji, pragnący jej bytu w przyszłości, któryby się poważył ściągnąć ręką na mozolnie przeprowadzone pojednanie z Węgrami, czy jest oprócz Czechów ktoś inny w monarchii, dbały o jej utrzymanie który się odważył dotknąć do tej osi może przyszłego rozwoju Austrji, któryby się odważył całą rzecz rozpoczynać na nowo i odważyć spóźnione experymenta?

Dodajmy do tych czeskich żądań usposobienie obecnych przewódców czeskich, do zamieniania każdego sporu z rządem w kardynalną demonstrację polityczną, z narażeniem instytucji, mających stanowić narodową oporę dla narodowości słowiańskich, jak uczy świeży przykład otwarcia uniwersytetu Słowian południowych; dodajmy zaślepienie tychże samych panów, idące aż do wyparcia się pracy całego życia i odrębności narodowej na korzyść destrukcji; dodajmy wyzucie się ich ze wszystkich względów ludzkiej uczciwości, idące aż do wydzierania niewinnym ich skarbu najdroższego, cienia narodowej kultury, jak tego uczy forytowanie petycji do cara o założenie wszechsłowiańskiego uniwersytetu na ziemi polskiej, w Warszawie, gdzie jedyna wyższa szkoła polska pod moskiewskim rządem istnieje; dodajmy, że ludzie ci oparci na dawnych zasługach, na poczuciu narodowej solidarności wobec centralistów, tak zawładnęli opinią, że żaden głos z narodowego obozu nie poważa się przeciw nim podnieść w kraju; — zważmy ten stan rzeczy, w którym po jednej stronie bezmyślna niechęć panuje, po drugiej zapamiętałość, idąca aż do zaparcia się siebie samego, inicjatywa zaś trzecich złamana, a ogólnem usposobieniem brak ufności w otwarte drogi — to odpowiedź z takiego obrazu sama się wysnuje, i pokaże czy porozumienie na razie możliwe, czy z podniesionego hałasu we Wiedniu o porozumienie, coś innego na razie, oprócz zawodu wypaść może.

Potrzeba ukonstytuowania stanowczego monarchii, po ciężkich próbach i nowych zawodach zostanie jednak zaspokojoną. Wołanie o pojednanie z ludami słowiańskiemi, przyznanie tej potrzeby w obozie centralistycznym usuwa główną przeszkodę, płynącą z pretensji i zaślepienia niemieckich przewódzców. Brak ufności w obecny kierunek większości parlamentarnej, uznanie potrzeby pojednania się z ludami monarchii, poczucie, — że nie ma wcale jednolitych środków na zaspokojenie różnorodnych potrzeb, jednakowych praw odpowiadających rozmaitym warunkom politycznym, są początkiem moralnego zrzeczenia się niemieckich pretensyj, a zarazem umożliwieniem odrodzenia Austrji. Rękojmią zaś jego jest zajęcie przez Węgry, stanowiska odpowiedniego ich przeszłości i ich dążeniom, jest połączenie narodowych dążności w Galicji z dbałością o byt Austrji, jest patrjotyzm ludu czeskiego, który w stanowczych chwilach, gdy szło o obronę kraju, tak świetne składał dowody. Przyjdzie więc kiedyś do skutku ukonstytuowanie monarchii i pojednanie z ludami. Na okres obecny konstytucyjnej przecieżdziałalności wystarczyć musi niestety doprowadzenie do skutku ugody z Węgrami. O środkach chwilowych, ułatwiających porozumienie z innemi ludami, z naszego stanowiska je oceniając, w następnym artykule mówić będziemy.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 2. sierpnia. Komisja kontroli długu państwa ogłasza następujące sprawozdanie o obiegu banknotów w r. 1867:

Z końcem lipca 1867 było w obiegu:

A. według prowadzonych w uprzyw. austr. banku narodowym a obecnie sprowadzonych rejestrów:

1. Banknotów jedno i pięcioreńskowych uznanych za noty państwa:

Jednoreńskowych 37,948.340 sztuk to jest 37,948.340 złr. pięcioreńskowych 5,898.300 szt. t. j. 28,491.500 razem 43,846.640 szt., złr. ct. t. j. . . . . 67,439.840 —

2. Częściowych przekazów hypotecznych:

a) opiewających na monetę konwencyjną 13.450 złr., t. j. w wal. austr. . 14.122 złr. 50 ct.

b) opiewających na w. a. . 99,945.850 złr. — c.

razem . . . 99,959.941 — 50

nakoniec

B. Formalnych not państwa wydanych przez komisję z zamknięcia:

jednoreńskowych 29,630.000 sz. t. j. 29,630.000 złr.,
pięcioreńskowych 20,720.000 sz. t. j. 103,600.000 złr.,
pięcioreńskowych 1,980.002 szt. t. j. 99,000.000 złr.
razem 52,330.000 szt. t. j. . 232,230.000 —

ogółem . . 399,629.812 50

Z komisji kontroli długu państwa.
Wiedeń 1. sierpnia 1867.

Wiedeń dn. 3. sierpnia. Internuncjusz austrjacki w Stambule, br. Prokesch-Osten, otrzymał rangę ambasadora. Jest to akt grzeczności dla Wys. Porty z powodu odwidzin sułtana w Wiedniu.

Paryż d. 2. sierpnia. *Monitor wieczorny* powtórzył artykuł *Constitutionnella* o podróży Napoleona do Salzburga, która jest dziś już rzeczą pewną.

Minister spraw wewnętrznych rozesłał okólnik do rad jeneralnych, w którym przypomina, że od Nowego roku 1868 będą one pełnić funkcje, rozszerzone ustawą z dnia 18. lipca r. z. t. j. że będą wotować budżet departamentu. Celem tego okólnika jest, wpłynąć na wybory w duchu rządowym.

— Wczoraj rozesłano w opieczętowanych skrzyniach sławne działa p. Martin de Brettes do pułków piechoty liniowej. Każden pułk otrzyma tylko jedno działo — powiadają jednak, że to wystarczy. Pułkownicy mają rozkaz nieotwierania skrzyń, póki im to wyraźnie poleconem nie będzie.

— Pruski poseł von Goltz wyjechał do Ems, gdzie bawi obecnie król pruski. Przed odjazdem konferował on z panem Moustier i miał audjencję u cesarza.

Muzyka austrjackiego pułku, ks. Wirtembergskiego, która otrzymała pierwszą nagrodę na popisie muzyk wojskowych w Paryżu, popisywała się przedwczoraj w cyrku *de l'Imperatrice* i wywołała niesłychany entuzjazm, z własnego bowiem popędu zagrała zakazaną we Francji i od 15 lat niesłyszaną tam Marsyliankę. Publiczność, z początku jakby piorunem rażona, ochłonąwszy z pierwszego wrażenia, przyjęła tę produkcję takim grzmotem oklasków, jakiego jeszcze nawet i w Paryżu nie słyszano.

Meksyk. Stracenie Maksymiliana opisuje jako naoczny świadek, korespondent jednego dziennika nowojorskiego w sposób następujący.

Dnia 19. czerwca zrana panowało w Queretaro usposobienie smętne i ponure, nawet zdziczali żołnierze jenerała Escobedo rozmawiali się ze sobą tylko przez szepty. Szczęściem to było dla tej zgrai i dla ich przewódzców, że nie było tam już jenerała Corona, i że „legia amerykańska“ posłaną z nim była do stolicy, byliby się bowiem zapewne okazali jako przyjaciele nader niebezpieczni.

Meksykanie zwykli wstawać rychło i dla tego już o godzinie 6. z rana zajmowały tysiące ludzi przeznaczoną do egzekucji, na wschodniej stronie miasta leżącą dolinę. W godzinę potem więźniowie opuścili swe cele. Maksymilian musiał się już na kilka dni wpierw pożegnać z swymi przyjaciołmi. Ostatnią jego rozmową była rozmowa z księciem Salm-Salm i to bez świadków. Księżna Salm Salm, która tak wiernie i odważnie działała w interesie cesarza, musiała była przed 5 dniami na rozkaz jenerała Escobedo opuścić Queretaro. Osobny wóz, otoczony liczną eskortą, przeznaczony był dla każdego więźnia. Trzy te wozy spotkały się na placu głównym i udały się następnie na miejsce egzekucji, dokąd im towarzyszyła niezliczona, różnorodna zgraja ludu. Żołnierze, mieszczanie i vaqueros konno, mestyce, mulaci, Chinos, Indjanie i inne odcienia szczepowe, z jakich się składa naród meksykański, w brudnych kaftanach ze skóry lub pluszu, często na wpół nadzy, lecz zawsze z d'ombrerem szerokim na głowie, i z podartą serapą przez ramię; kobiety z zakwefionemi twarzami, na pół nagie niewiasty ciemnej cery, wlokąc z sobą swe dzieci, tworzyły też zgraję. A jednak w oczach tych nawet w pół dzikich ludzi widziano łzy. Kobiety łkały, podczas kiedy mężczyźni, spuściwszy oczy, szeptali tylko z sobą. Jedynie żołnierze eskorty maszerowali z miną bynajmniej nie troskę, lecz nawet tryumf wyrażającą. Miramon był jedynym ze skazańców, którego myśli nie przenosiły się na dalekie przedmioty. Wzrokiem spokojnym spoglądał na zebraną zgraję, jak gdyby szukał kogoś, a lekkiem poruszeniem ręki witał znajomych. Twarz jego lekko tylko była zeszpecona raną, którą otrzymał w jednej z ostatnich potyczek; nosił wąsy i pełny zarost brody i elegancko był ubrany. Mejia siedział zamyślony i nie zdawał się wcale spostrzegać snującego się w około niego ludu. Lubo oko jego było spuszczone, nie okazywało jednakże żadne drgnienie jego twarzy, aby go trwogą napełniała bliskość i pewność śmierci, której zajrzał w oczy co dopiero na łożu boleści a oprócz tego i w niejednej bitwie.

W oczach Maksymiliana, który najbardziej był opuszczony i najwięcej się wyszczególniał z więźniów, malował się wyraz, którego nikt za-

---

O wychowaniu kobiet w Moskwie.

(Ciąg dalszy.)

Przedstawiliśmy dwie osobistości, jedna zwyczajna, dobra, kochająca, posłuszna, prosta dziewczyna, flegmatyczna istota, lecz z dobremi instynktami; druga żywa, czynna, zdolna, z mocnym charakterem, lecz szczególnie pokierowanym. Obydwie dziewczyny przed wstąpieniem do pensjonatu rozwijały się pod wpływem tych okoliczności, które zwykle towarzyszą domowemu, familijnemu pożyciu Moskali. Ojcowie zwykle nie zajmują się dziećmi, bo to nie ich rzecz ale matek, na których oprócz tego leży obowiązek gospodarstwa w domu, dopatrzenie bielizny itd. Przy zupełnej swobodzie dogodzenia dziecinnej ciekawości, dziewczyna flegmatyczna i lubiąca pomarzyć, słuchała bajki, które jej opowiadały służące i lokaje — to jest, najwięcej zepsuta klasa moskiewskiego społeczeństwa. Druga, żywej natury, rzucała się na wszystko, co popadło jej w ręce; ona czytała wszelkie książki jakie znalazła u matki lub u ojca; była w blizkiej przyjaźni z równemi dziewczętami, biegającemi po ulicy. Po takiem rozpuszczonem lecz swobodnem życiu, zamknięcie na lat sześć lub siedm w pensjonie, i oddalenie od świata, nadzwyczajnie źle wpływa na charakter dziewcząt. Najlepiej urządzone szkoły podobnego rodzaju, wkładając okowy na żywą naturę, strasznie wstrząsają całym organizmem; a cóż powiedzieć o moskiewskich pensjonach, z których większość wychodzi z rozdrażnionemi aż do końca życia nerwami?

Z tych dziewcząt, o których mówiliśmy, taka Bielajewa, wyszedłszy z instytutu, natychmiast przystępuje do spełnienia danej obietnicy, mścić się na rodzicach. Widząc suknie, na które matka pokryjomu od ojca zbierała pieniądze, z pogardą odwraca się mówiąc: „Brzydka, niegustowna!... wreszcie mnie wszystko jedno.“ — „Ja przemienię jeżeli tobie nie podoba się,“ powiada matka. — „Sto lat temu nazad mogło to mnie jeszcze bawić, ale dzisiaj już mnie to nie bawi.“ Taki jest początek. Córka na każdym kroku chce matce pokazać, że ta źle wychowana i nie umie się znaleźć przyzwoicie. Kiedy jednak proste uwagi matki nie trafiają do serca, ona widzi że zupełnie nie może ją pojmować, nie może zbliżyć się do niej serdecznie. Z książek poznajomiła się z innem życiem, do którego ją ciągnie; gospodarstwo zdaje się jej obrzydliwem; dziewczyna przepędza czas próżnując, a natura wymaga czynności. Czuje to ona i cierpi, lecz i matka ciężko cierpi, bo widzi jaka wielka różnica między nią i córką.

Lecz i druga dziewczyna po wyjściu z instytutu także nie jest szczęśliwą. Przybywszy do domu stara się stać prawą ręką matki, i wszystko w domu bierze na siebie. Rodzice nachwalić się z niej nie mogą, mówią o niej wszystkim z rozkoszą. Lecz wkrótce na nią te pochwały zaczynają działać rozdrażniająco, bo nie tak łatwo podołać pracy domowej dziewczynie, nieprzywykłej do tego zupełnie. Sceny domowe, codzienne zetknięcia się, łgarstwo i oszukiwanie się wzajemne, robią na nią przykre wrażenie, obudzają cały chaos uczuć nieznanych. „Czyż wszystko tak idzie na świecie i czy wszyscy tacy, zapytuje ze zdumieniem, i czyż całe życie mam przepędzać w podobny sposób?“ i nie wiedząc jak sobie poradzić, jak stłumić uczucia, co się budzą w duszy, modli się ona, płacze, i tem więcej cierpi, że nie śmie nikomu zwierzyć się ze swemi uczuciami. Na drugi, na trzeci dzień tożsamo, a praca ciągle się zwiększa. Za każdym dniem nerwy rozdrażniają się więcej. Jak wyjść z tego położenia? Oddać matce gospodarstwo nazad. Lecz do czegóż ja zdam się, w domu?“ I tu więc, jak i w poprzedniem przykładzie cierpią obydwie strony, matka, która nudzi się po odebranem jej gospodarstwie i smuci się patrząc na wybladłą twarz córki swojej; córka zaś od pracy nad siły swoje. Jeżeli na szczęście nie przyjdzie zamężcie, po którem życie tych dziewcząt zaczyna się według nowych okoliczności, a nie według gustu i przekonań, to wkrótce one stają się daleko gorszemi od matek swoich.

Odkładamy na później opisanie familijnego życia moskiewskich kobiet, bo czujemy że przedmiot to zbyt obszerny, lecz musimy wrócić do życia w instytutach. Wszelkie starania przełożonych instytutów są skierowane na rozwój największej w dziewczętach kokieterji. Potrzeba powiedzieć, że forma w całej sile cięży i nad tą stroną życia instytuckiego. W instytutach u wszystkich panienek odzienie jednego jest kroju, jednego koloru, jednej szerokości, wszystkie mają jednakowe fartuszki i noszą włosy jednakowo uczesane, kosy jednakowo splecione i okręcając głowę z przodu związane. Jeżeli u dziewczyny włosy są tak rzadkie, że ciągle się rozwijają, nic to nie znaczy, choć dziesięć razy na dzień musi się czesać i za pomocą sznureczków i tasiemek wiązać je według danej formy. Rodzice obaczywszy dziecko uczesane podobnie wykrzykują zwykle, „ach, jak to szkaradnie!“ i dziewczyna sama to widzi. Uwaga rodziców dla niej nieprzyjemna, ale nie kole jej miłości własnej, bo wie, że rodzice ją kochają, nie jej ładną twarzyczkę.

Ale w pensjonacie ładna dziewczyna ma wielkie przywileje. „Sami zrobili mnie brzydką a teraz pędzą w ostatnie rzędy,“ powiada dziewczyna z zazdrością patrząc jak na jej miejsce stawiają jej ładną koleżankę, kiedy zdarza się jej tak stać, że mogą na nią zwrócić uwagę wizytatorowie.

„Chuda, blada, wysoka, więc i podoba się, mruczy skrzywdzona, ja dla tego taka bez gracji, że wiele w domu jadłam i że matka nie dawała mi gorsetu.

Za dwa miesiące, albo za cztery, ja będę takaż sama, chuda! Ale uroda, co tu z tem zrobić, — ja taka maleńka!“ Od tego czasu zaczyna siebie muskać na różne sposoby, żeby tylko nie wydawać się brzydką. Trudno wyobrazić sobie co dziewczęta robią ze sobą dla dopięcia celu tego. Siła woli, z jaką znoszą wszelkie tortury, wszelkie męki, zmusza do myśli, że ich coś jeszcze, oprócz wrodzonej chęci podobania się pobudza do tego. I w samej rzeczy nie mało jest pobudek takich.

Co rok w instytutach przyjmują nowe wychowanki. Rodzice, którzy życzą sobie umieścić córki swe w instytucie, powinni byli przyprowadzić ją w dzień naznaczony do wielkiej instytuckiej sali. Nie zważając na nędzne wychowanie, jakie daje się w instytutach moskiewskich, jest życzących zawsze trzy razy więcej jak wakansów. Dla tego też wybierają na los. Naczelnica instytutu spojrzy uważnem okiem na około i dwie najładniejsze wybiera do wyjmywania losów z urny. Jeżeli jaka ładna nie wyciągnęła szczęśliwego losu, natychmiast podprowadzają ją do cesarzowej, albo wielkiej księżny, asystującej przy ceremonii, albo do ważnych osób znajdujących się w sali i ci albo sami na swój koszt umieszczają dziewczę w instytucie, lub dają rekomendacyjne listy do osób, które mogą postarać się o ich przyjęcie. Dziewczynka co wstąpiła takim sposobem, zaczyna pojmować, że jest ładną, i że to jej może służyć bardzo. W nieładnych zaś dzieciach obudza się zazdrość, zawiść i gotowe one na wszystko, żeby tylko stać się ładniejszą. Popatrzmy, jak się to robi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pomnieć nie zdoła, co go wtedy dojrzał. Skoro wóz jego opuścił plac główny, wytężył wzrok niewzruszony po nad zebrane mnóstwo ku wschodowi. O jakież obrazy przedstawiły się wtedy wewnętrznemu jego oku! Zapewne nie malowane i podziurawione mury i dachy, nie dalekie i nagie gór ściany, nie wzgórza i doliny tak bogato przez naturę uposażonej równiny pod Queretaro. Inne, dalsze przedstawiały mu się krajobrazy,—oblicza ukochanych jego, przy których było jego serce, jego dusza. Bolesny uśmiech igrał na mocno ściśniętych ustach. Jedną bladą ręką głaskał długi, piękny zarost, druga spoczywała spokojnie na poduszce powozu. Gdy pochód przybył na plac egzekucji, uczucie przestrachu i trwogi przeniknęło niezliczone mnóstwo zebranego ludu, stał on nieporuszony, jakby paraliżem tknięty. Wojsko utworzyło czworobok, ku jednej otworzony stronie, a jenerał Escobedo ze swym sztabem zbliżył się do powozów, i dał rozkaz, aby wysiedli. Miramon był pierwszym, który wstąpił na ziemię, za nim Meja, który się podniósł zwolna tylko, może w skutek długiej swej choroby. Maksymilian przebudził się jakby ze snu, wzrok jego raz tylko jeden przebiegł po niezliczonych widzach; spokojnym, niezachwianym krokiem, w szlachetnej męzkiej postawie udał się do wskazanego mu miejsca. Wyrok śmierci i powody jego przeczytano wczoraj więźniom a następnie dozwolono im przemówić. Silnym, daleko rozlegającym się głosem przemówił nieszczęsny książę:

„Przeczo temu, iżbym miał zamiar i żywiłem życzenie wyniesienia się kosztem Meksyku. Gdy deputacja przybyła do Miramare, by mi ofiarować koronę meksykańską, nie przyjąłem jej. Gdy mimo to nalegano na mnie, abym ją przyjął, odpowiedziałem, że gdyby większość pewna narodu meksykańskiego oświadczyła się za tem, iż leży w interesie kraju, abym przybył do Meksyku, uważałbym się wtedy za obowiązanego iść za tym głosem. Druga deputacja przyniosła mi świadectwo, iż warunek ten mój wypełniony został. Rządy europejskie dały mi radę, abym przyjął koronę. Przybyłem do Meksyku w tej wierze, iż przezto wypełniam życzenie ludu. Trzymałem się drogi, którą uważałem za najlepszą. „Rozporządzenia moje miały ostrzegać, nie wydawałem ich z powodów despotycznych lub samolubnych, lecz w mniemaniu, iż większa część mieszkańców Meksyku jest po mojej stronie. W sposób nieprawny, i niekompetentni sędziowie wytoczyli mi proces. Protest mój był daremnym, mam prawo żądania szczegółowego przesłuchania i żądam go teraz jeszcze.“

Nie odpowiedziano nic na to, a Maksymilian może się też i spodziewał tego. Przybrał prostą, szlachetną postawę, dopóki nie skończył Miramon, który kilka słów przemówił. Gdy potem zbliżył się oddział egzekucyjny i ustawił się, skinął Maksymilian na dowodzącego nim sierżanta. Ten wystąpił, i stał przez chwilę oko w oko przed cesarzem, który wziąwszy z kieszeni garść monety złotej, oddał ją sierżantowi z temi słowy: „O jedną tylko proszę łaskę; powiedz twoim ludziom, aby celowali do mego serca. Rozdziel to pomiędzy nich po mojej śmierci. Adieu, celujcie dobrze!“

Sierżant oddalił się, a stanąwszy na prawem skrzydle swego oddziału, patrzał na jenerała Escobedo. Ten lekko skinął głową. „Baczność!“ Szemranie litośne poza szeregami wojska groziło zamienić się w głośne protesty. Oficerowie podnieśli swe szpady a żołnierze złożyli broń do atakn. Cisza grobowa zaległa po nad stłoczonymi tem widzami. „Baczność! Ognia!“ „Niech żyje Meksyk!“ z tym na wpół przytłumionym okrzykiem padł Miramon. „Karolino! Karolino!“ imię to dwukrotnie z największą czułością wymówione było ostatnim głosem, który wyszedł z ust Maksymiliana Habsburga.“

W Nowym Jorku obiegała pogłoska, że Zjednoczone Stany nie wyszlą żadnego ambasadora do Meksyku — natomiast organizuje się w południowych państwach Unii wyprawa flibustierska na Meksyk, który przez zerwanie z nim dyplomatycznych stosunków, byłby wyjętym z pod prawa międzynarodowego.

Warszawa d. 30. lipca. Cara hojność nie ustaje. Wedle dzisiejszego *Warsz. Dziewn.* nadał on dymisjonowanemu jenerał-majorowi, Łuzanowowi, posiadaczowi majoratu Sędziejewice, w powiecie sieradzkim, w także posiadanie część lasu Żagliny w leśnictwie Pajęczno.

Ukazem carskim nadano jenerał-majorowi Siwersowi, synowi i spadkobiercy jenerał-porucznika Siwersa, posiadaczowi majoratu Oniszki, w powiecie kalwaryjskim, w także posiadanie folwarki Dyrwany i Trakiel, w tymże powiecie położone.

Ogłoszono w tych dniach manifest z dnia 11. b. m. o mającym się odbyć w roku bieżącym poborze do wojska w królestwie Polskiem.

O wylewie tegorocznym rzek w królestwie Polskiem, pisze *Gaz. Polska* co następuje:

„Przybliżona wysokość strat materjalnych, poniesionych w skutek wylewu Wisły przez nadbrzeżnych mieszkańców, według ich wskazań wynosi: ze strony właścicieli dworów 45,523 rs., ze strony właścicieli fabryk, składów drzewa budulcowego i innych zakładów 58.681 rsbr., ze strony innych mieszkańców 7760 rsbr.: razem 111.964 rsrb.

„Niewątpliwie cyfry powyższe odnoszą się do skład, w samej tylko Warszawie poniesionych. Poniesione w całym kraju, na kilka milionów rubli trzeba liczyć, bo jakież to niezmierne szkody na lata całe wyniknę dla rolnictwa z jednego tylko tegorocznego wylewu?

„Zaiste! współczucie publiczne spieszy z ratunkiem i pomocą; ale ratunek stąd się często niepodobny, a pomoc chwilowa tylko bywa, albo jeśli więcej stanowcza, to tylko wyjątkowo. Rozdawano po 570 porcyj dziennie gorącego krupniku z mięsem, z dodatkiem po 1 funcie chleba. W Warszawie, gdzie pomoc łatwiej uorganizować, można było to zrobić; ale jakże ją uorganizować na całym pobrzeżu Wisły i innych rzek, gdy wylewają? Niepodobna! A jednak wszędzie wspomaga nieszczęśliwych kto może. Nie liczmy tej jałmużny, a mnóżmy ją co najwięcej. Ale powiedzmy sobie, że sumy na jałmużnę wydane, powinne być dodane do niewiadomej cyfry strat — i znacznie je one powiększą.

„Do szczegółów o klęskach powodzią sprowadzonych, dopisujemy tu i te, o których wieść podaje *Kurjer Codz.* z pod Dobrzynia pod dniem 19. b. m.:

„„W chwili, kiedy to piszę, deszcz ulewny, jaki od tygodnia leje, z burzą i błyskawicami zawisł nad naszą okolicą. Siano prawie zupełnie się zepsuło, zboże gdzieniegdzie na pniu porasta a łąki literalnie są w wodzie. Skutkiem zaś wylewu, całe nadzieje goopodarzy podmyły szalone nurty rzeki. Wylew ten był nadzwyczajny. Soczewka, (fabryka papieru) prawie cała w wodzie. Domy, tratwy ze zbozem i tp. przedmioty, uniesione pędem wody, przesuwają się ciągle przed oczyma, a nikt niema odwagi ratować dobytku swego. Od lat trzydziestu nie pamiętamy tak okropnego wylewu. Na obu jeziorach, Leńskiem i Halińskiem, znajdujących się w okolicy, ciągłe burze panują, a niema dnia, żeby kilkoro ludzi nie utonęło; przytem okazała się tu i epidemia.““

„Tak do wylewu łączą się i burze. W okolicach Błonia o cztery mile od Warszawy, w majątku Leszno, huragan bez deszczu pozrywał dachy z blachy żelaznej, powywracał budynki, powyrywał rosłe i stare topole. Na takiego gościa, na deszcze lejące co dnia prawie w czasie kiedy pogoda najpotrzebniejsza, nie mamy środków. Ale na wylewy mamy środki, tylko trudno je zastosować. Pomyślmy „jak to sobie ułatwić.“

Moskwa. W Astrachaniu, jeszcze w r. 1863 czynownicy dozorujący, skradli z magazynu rządowego spirytusu przeszło na 500 tysięcy rubli. Choć kradzież była najjawniejszą, choć sprawcy jej byli wiadomi, po długich śledztwach sprawa ta ukończyła się skazaniem jednego podrzędnego czynownika na wzrot skarbowi 600 rubli. Reszta spirytusu, jak to najdowodniej wykazało śledztwo, wyschła. Podobny rezultat mieć będzie zapewne i sprawa kradzieży soli i żelaza w Niżnym Nowogrodzie.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Bukareszt dnia 31. lipca.

(*A. Łab.*) Oto jeszcze kilka faktów do historji prześladowania Żydów w Rumunii.

Przed kilkunastu dniami przybył do Gałacu na parowcu „Lloyda“ Żyd z Jerozolimy, mającey paszport austrjacki. Przy wysiadaniu ze statku nie robiono mu żadnych trudności, paszport tylko został w rękach oficera rumuńskiego, będącego wówczas w służbie.

Podróżny zamieszkał na krótki czas swego pobytu w Gałacu u pewnego Żyda, właściciela domu, a mając odjeżdżać, udał się w towarzystwie młodego żydka jako tłumacza, do portu celem odebrania od oficera swego paszportu.

Tenże kazał obydwóch przyaresztować, tłumacza wprawdzie wypuszczono po 24 godzinach, podróżny jednakże znikł bez śladu, i nikt go od tego czasu więcej nie widział. Rzeczy jego pozostały w Gałaczu.

Gazetta de Jassy z dnia 21. lipca umieszcza list z Bakowa, w którym korespondent cytuje słowa p. Bratiana, wyrzeczone w gronie urzędników tamtejszych, mające na celu podać im prawem zamaskowany sposób prześladowania Żydów.

Słowa te pierwszego urzędnika państwa zasługują ze wszech miar na powtórzenie; oto one: „Rzeczywiście — powiada pan minister — że na prawnej drodze nadzwyczaj jest trudno pozbyć się od razu (pulea scapa) Żydów; ale mają oni, jak panowie powiadacie, ugody dzierżawne tak ze skarbem, jako też i z prywatnymi; są przedsiębiorcami akcyz w gminach i tp. Z tego wszystkiego wyradzają się łatwo skargi i procesa. Otóż nic łatwiejszego, jak ażeby władze administracyjne i trybunały, każdą razą żydom zgłaszającym się ze skargą i procesem, sprawiedliwości nie wymierzały. Dokąd się tylko udadzą, nie powinni być wysłuchani, tak, żeby nigdzie nie uwzględniano ich reklamacyj, a wtedy będą niezawodnie zmuszeni uciekać sami z kraju, w którym nie znajdą ani opieki, ani sprawiedliwości“.

Czyż potrzeba tu jeszcze komentarza?

Pan Bratiano, ów sławny liberał, zawstydza swemi zasadami najzacieklejszego czynownika moskiewskiego; a równocześnie ogłasza w Paryżu broszurę o demoralizującej propagandzie Moskwy w Rumunii.

Odnośnie do zaprojektowanego zebrania deputowanych i senatorów mołdawskich w Romaniu dnia 25. lipca st. st. co rada ministrów nazwała pogwałceniem konstytucji, a urzędowe dzienniki usiłowaniem celem zerwania unii, ogłaszają deputowani podpisani na okólniku, zwołującym owo zebranie, protest przeciw podobnemu tłumaczeniu ich zamiarów, dodając, że nie pojmują, jak kto z ich odezwy mógł powziąść niewyrażoną tam bynajmniej myśl targnięcia się na unię księztw, i że zjazd ten mający na celu uchwalenie środków, mogących posłużyć do usunięcia niepomyślnego stanu, w jakim się kraj znajduje; — był zdecydowany jeszcze w miesiącu marcu bieżącego roku w Bukareszcie, podczas trwania obrad izbowych; że za tem w niczem nie uwłacza konstytucji, która na podobne zebrania zezwala, z czego też wszystkie stronnictwa w Bukareszcie w wielorazowych publicznych zebraniach, bez najmniejszej przeszkody ze strony rządu, korzystają.

Jak widzicie, walczą obie strony równą bronią. W krótce obaczymy rezultat tych szlachetnych zapasów.

Żądanie konzulów gremialnej audjencji u ks. Karola nie zostało uwzględnione. Pozawczoraj przedstawił się p. Kreczulesko, prezydent ministrów u p. Edera, konzula austrjackiego i dziekana tutejszego ciała dyplomatycznego, oświadczając mu w imieniu księcia, że tenże gotów jest przyjąć pp. konzulów w prywatnem posłuchaniu, w rzeczach zaś tyczących się rządu odsyła ich do swego ministerstwa. Baron Eder odpowiedział, że znana mu jest droga urzędowa, którą też obrał, że żadnego prywatnego interesu do księcia Karola nie ma, i że z upływem kilku dni, przed którymi go o gremialną audjencję proszono, znaczenie i doniosłość tejże samo przez się ustało.

Z lwowskiej Rady miejskiej.

Wczoraj odbyła nasza rada miejska nadzwyczajne posiedzenie w celu załatwienia dwóch naglących spraw.

Do odczytania i zatwierdzenia miał przyjść protokół z tajnego posiedzenia, odbytego we wtorek ubiegłego tygodnia.

Na żądanie p. Schumana Jana postanowiono jednak protokół ten odczytać i zatwierdzić dopiero na najbliższem posiedzeniu tajnem, jakie się kiedyś trafi. Wniosek ten i uchwała całkiem są nieparlamentarne.

Z porządku dziennego referował dr. Rajski w sprawie dworca kolei lwowsko-brodzkiej. Czytelnicy wiedzą, że miasto od trzech lat bardzo gorliwie ubiegało się o to, aby przy koncesjonowaniu tej kolei położony był warunek wybudowania osobnego dworca ile możności jak najbliżej środka miasta, i proponowało w tym celu plac, gdzie teraz stoi tandeta nowa. Przyjąwszy ten plac na pomieszczenie dworca, nastręczały się znaczne trudności techniczne, gdyż poprowadzenie linii kolejowej od teraźniejszego dworca kolei Karola Ludwika podlegało spadkowi w stosunku 1:50. Towarzystwo kolei galicyjskiej, otrzymawszy koncesję na kolej lwowsko-brodzką z obowiązkiem wybudowania osobnego dworca w obrębie Lwowa uznało trudności powyższe za nadto ważne, by módz na nie przystać, i zaproponowało linię, odmienną od projektowanej przez komitet miejski, cokolwiek dłuższą, bo kołującą przez Kleparów i Hołosko Małe, ale tak, że dworzec rzeczony ma stanąć na Paparówce pod Wysokim Zamkiem, między browarami Szmelkesa a Kisielki.

Komitet miejski przystał na to, a Rada uchwaliła wczoraj polecić magistratowi, by wystosował do ministerstwa oświadczenie, iż miasto zgadza się na tę trasę. Tem zakończyła się jedna z najgłówniejszych trudności, które przy wytyczeniu wzmiankowanej kolei zachodziły.

Druga trudność przy nawiązku kolei tarnopolskiej w Podwołoszczykach, jeszcze nie załatwiona z Moskalami, ale ustąpi zapewne także wobec względów technicznych. Właśnie wczoraj przybył do Lwowa ks. Adam Sapieha, stojący na czele przedsiębiorców robót przy tej kolei.

O drugim przedmiocie naglącym — o wyborze jednego członka do organizującej się rady szkolnej referował ks. Formaniosz, proponując imieniem sekcji do wyboru jednego z trzech kandydatów: Dr. Rajskiego, Madejskiego i Kabatha, ludzi wytrawnych, zasłużonych, znanych z prawości i gorliwości około spraw krajowych.

PP. Szuman Jan i Szwedzicki zażądali tajnego posiedzenia, argumentując, że tu chodzi o osobistości. Oparł się temu dr. Hönigsmann i sprawozdawca, przedstawiając, że to sprawa publiczna, publicznie też powinna być traktowaną. Przy wyborze posłów chodzi również o osobistości, a przecież nikomu nie przychodzi na myśl, odbywać potajemne narady prrzedwyborcze.

Po tem wyjaśnieniu p. Szumann Jan porzucił żądanie tajności, i postawił nowego kandydata na członka do rady szkolnej, pana Julljusza Sztarkla, redaktora *Dziennika Literackiego*, przytaczając o nim, że „ukończył szkoły“ — jest „człowiekiem świeżym“, i że potrafi lepiej od proponowanych panów zająć miejsce w Radzie szkolnej.

Sprawozdawca ks. Formaniosz odpowiedział na to, iż o ile słyszy — p. Starkel ukończył tylko 3. klasę gimnazjalną; może być wprawdzie człowiekiem bardzo zdolnym w jakim fachu, ale czy zdoła odpowiedzieć zadaniu członka Rady szkolnej, nad tem należałoby się dojrzale zastanowić.

Pp. Dąbrowski, Szumann i Halski utrzymywali natomiast, że p. Starkel ukończył uniwersytet w Hajdelbergu (ukończył tylko kurs chemii; p. r.).

Po tej krótkiej rozprawie jakby nad kwalifikacją jakiego studenta, a nie obywatela dojrzałego i kandydata do zasiadania w krajowej władzy edukacyjnej — głosowano kartkami. Skrutynium wykazało na 50 głosujących (co po odliczeniu kilku urlopowanych radnych, stanowi komplet), 31 głosów za p. Sztarklem; reszta głosów rozstrzeliło się: Kabat otrzymał 9, Rajski 5, Madejski 3, Schmitt 1, Bielowski 1.

Krakowska Rada miejska wybrała p. Seredyńskiego, dyrektora instytutu technicznego — na członka Rady szkolnej i nie miała obok tego żadnych tajemnic zakulisowych.

Wśród skrutynium załatwiono tylko jeszcze jedną sprawę, postanawiając utworzyć przy głównej szkole św. Anny 4. klasę.

Kronika.

— **Nominacje.** C. k. Namiestnictwo uwzględniając przedstawienie gminy miasta Sambora udzieliło posady nauczycielskie przy szkole niższo-realnej w Samborze nowo dotowane suplentom tychże posad Leonowi Dąbrowskiemu i Adrjanowi Łotockiemu.

— **Nowa szkoła.** Z rokiem szkolnym 1868. otworzoną zostanie w Drohobyczu czteroklasowa szkoła główna panieńska.

— **Składki na wsparcie dotkniętych powodzią mieszkańców Galicji.** Na wsparcie mieszkańców powodzią dotkniętych ofiarował Jego Ekscelencja p. Namiestnik Agenor hr. Gołuchowski 300 złr., gmina miasta Drohobycza 1000 złr., gminy powiatu buczackiego 84 złr., do c. k. urzędu powiatowego w Sokalu wpłynęło w drodze składek od gminy tego miasteczka 150 złr. od właścicieli dóbr w tymże powiecie 249 złr. w gotowiźnie i 200 złr. w obligacjach; gmina m. Jaworowa 100 złr., mieszkańcy tego miasteczka w drodze składek 128 złr. 31 ct., parafia Kurniki 8 złr., c. k. urząd powiatowy w Brzeżanach od właścicieli dóbr i gmin tego powiatu 60 złr. 3 ct., p. Dominik Modrzejowski z Sądowej Wiszni 20 złr., pan Stanisław Malinowski z Horożanki w pow. Podhajeckim 10 złr.

— **Jasło** dnia 2. sierpnia. Gdy Wszechmocnemu podobało się dotknąć naszą okolicę w dniach 9. i 10. lipca b.r. straszną powodzią, zawiązał się w skutek wezwania Wysokiego prezydjum namiestnictwa z dnia 15. lipca b. r. do l. 5552 na powiat jasielski do zbierania funduszów zapomogi dla poszkodowanych, do zawiadywania niemi i rozdzielania ich stosownie do przeznaczonego celu według prawdziwych potrzeb i korzyści, główny komitet, składający się ze siedmiu członków, pod którego kierownictwem wydelegowane komisje rozpoznawać będą wielkość powodzią poczynionych szkód i istotne potrzeby poszkodowanych.

Komitet ten rozpoczynając z dniem dzisiejszym swą czynność, postawił sobie za główne zadanie, poruczone mu fundusze użyć i rozdzielić między poszkodowanych według okoliczności albo przez bezzwrotną zapomogę, pożyczkę, albo przez publiczne roboty, bacząc przedewszystkiem na bezwzględną sprawiedliwość i istotne korzyści.

— **Zegary wieżowe.** W numerze 159 z dnia 13go lipca br. naszego dziennika, donieśliśmy o dobrej konstrukcji zegarów wieżowych wyrobu Franciszka Sumereckera w Pradze l. 464|III. Dziś wymieniamy miejscowości jako to: Bystrzyca, Brodki, Brzostek, Brzeżany, Czerniowce, Jasło, Kimpolung, Kołomyja, Lwów, Mikołajów, Sanok, Seret, Stanisławów, Tarnów, Tarnopol, Wieliczka, Złoczów i td., w których od roku 1848 zegary wieżowe fabrykant już ustawił, a z wieloma gminami o ustawienie obecnie traktuje. We Lwowie jest ośm z tych zegarów już ustawionych, i odznaczają się one nietylko dobrą i mocną konstrukcją ale i taniością.

Z powodu podeszłego wieku samego fabrykanta, chciałby tenże duży swój zapas wyprzedać. Warunki dla gmin lub innych korporacyj daje na raty tak korzystne, że i najuboższe gminy, nie mające zegarów wieżowych u siebie, mogłyby się z fabrykantem porozumieć i skorzystać z dogodnej sposobności, zwłaszcza, że fabrykant byle mieć pewność, i na najniższe raty w wypłacie przystaje.

— **Korszyłówka** (z nad granicy moskiewskiej powiatu zbarazkiego) dnia 1. sierpnia 1867. Mało kto będzie znał naszą maleńką wioskę, położoną nad granicą moskiewską, która zaledwie 80 numerów mieszkańców w sobie liczy. W tym to cichym zakątku oddalonym od szerokiego świata, przechowała się dotąd cnota ludu chrześciańskiego. Lud ten pobożny, spokojny, pracowity i dosyć zamożny jest godzien, aby go drugim za wzór postawić. Tu nowa organizacja gminna, a z nią nowa ustawa jeszcze w miesiącu marcu br. weszła w życie, tu komitet szkolny i parafialny, tu delegaci do wyboru rady powiatowej już dawno wybrani. Tu młodzież szkolna pilniej, jak gdzie indziej uczęszcza do szkółki i do cerkiewki, a to w tym leży ważna przyczyna, iż naród nie jest jeszcze zepsuty. Nowa rada gminna już wiele uchwał dotyczących się dobrego urządzenia gminy przedsięwzięła. Gmina tutejsza daleko lepiej pojęła nową ustawę gminną, niżeli inne gminy, bo widząc, iż tak obszernemu zakresowi gminy nie da rady, a łączenie się z większemi gromadami niemającemi żadnej oświaty nie było dla niej z korzyścią — więc połączyła się z dwoma obszarami dworskiemi i tutejszego pana, W. Stan. Strzałkowskiego, pensjonowanego c. k. kapitana i dziedzica dóbr, obywatela wielce poważanego, światłego i rozumnego, na radnego gminy wybrała. Tenże o dobro gminy dbający obywatel na jednem z posiedzeń rady gminnej podał projekt, aby stare, demoralizujące lud zwyczaje, obchodzone w czasie wesel, chrzcin, pominków i pogrzebów zniesione, a na ich miejsce nowe, lepsze zaprowadzone były. Jest to dla ludu wielkiem dobrodziejstwem, bo nie będzie miał czasu i sposobności po całych tygodniach pić, próżnować, tracić dobytek i własne zdrowie. Dawniejsze zwyczaje były tylko powodem moralnego i majątkowego upadku. Tenże to Wny pan Strzałkowski dał projekt, aby wesele u majętniejszego tylko dwa dni, u biedniejszego wieśniaka tylko jeden dzień trwało. Co się zaś tyczy chrzcin, pogrzebów pominków i td., te tylko jeden dzień tak u majętnego, jak i u biednego trwać mają; który to projekt rada gminna jednogłośnie przyjęła i uchwaliła, a zuchwalec za przekroczenie tej ustanowy karą do 5 złr. ma być karanym. Dziś jeżliby kto po oznaczonym czasie weselnym i ze świecą przyszedł do chaty to nie znajdzie nikogo.

Dałby Bóg, aby tak wszyscy obywatele do ludu wiejskiego garnęli się, ich radą i czynem wspierali a natenczas niebyłoby między ludem a dworem tyle zawichrzeń i ekscesów.

(*K. R.*) **Z Tarnowskiego** d. 3. sierpnia. Zbyt jestem daleki od wszczynania polemiki z waszym, nawiasem mówiąc, sympatycznym dla mnie dziennikiem; pozwolę sobie jednak wyrazić tutaj inne, niż wasze przekonanie, jakieście w jednym na wstępie zawartym artykule waszego dziennika (z niedzieli 28. lipca r. b. nr. 172.) pod tytułem „W sprawie powodzi“ objawili. Nie przesądzam, ale zdaje mi się, że moje przekonanie podzieli ze mną każdy, mianowicie wielka liczba zniszczonych tegoroczną powodzią rolników.

Mówię tu o ustępie, w którym szanowna redakcja wypowiada: „Pomoc w sposobie pożyczki na nic się nie zda nikomu, bo dłużnik będzie nią spętany, a wierzyciel, państwo, może ani cząstki kapitału nie otrzyma i t d.“

Otóż naprzód: Bezwątpienia, przydatniejsze są pieniądze (jak w ogóle rzecz każda) własne, niż pożyczane; powtóre, niemniej pewną jest rzeczą, że dług każdy nazwać można pętami, jednak jeżeli niema pieniędzy własnych, a takowych nieodzownie potrzeba, to lepiej je pożyczyć, jeżeli można, pod takiemi warunkami, aby te pęta były jak najlżejsze, i ile można, jak najmniej niewygodne, niżeli przeciwnie.

W takiem to położeniu znajduje się obecnie bezwątpienia bardzo wielka liczba rolników w Galicji, dotkniętych klęską powodzi, którzy tracąc cały zbiór tegorocznych zasiewów, utracili tem samem kapitał obrotowy i korzyści spodziewane, mające wystarczyć na utrzymanie własne i rodziny. Dla takich, jeżeli n. p. nie mają zasobu pieniężnego, cóż pozostaje? — oto droga do lichwiarza, dług lichwiarski, a w prostej konsekwencji rychlej lub później ruina mienia, — bo nie każdy pochopnym jest przyjmować „wsparcie“, chociażby nawet od kraju pochodzące, i pod niewinnym tytułem „ratunku gotówką bezzwrotną“. A znowu nie dla każdego rolnika (raczej dla żadnego) istnieć będzie możność zarobkowania przy projektowanych robotach publicznych. Tam znajdzie ratunek „wyrobnik“, który już jako bliźni, już jako użyteczny członek społeczeństwa, słusznie domagać się może tegoż ratunku, — lecz „rolnik“, oddany własnemu gospodarstwu, także bliźni, także użyteczny członek społeczeństwa, nie może porzucać swego gospodarstwa, aby zarobkować przy robotach publicznych. Dla takich to więc rolników (a mamy tu na myśli właścicieli tak większych, jak i mniejszych posiadłości ziemskich, nie chcących korzystać ze „wsparcia“, a nie mogących ratować się „zarobkiem“) — słusznie domagać się możemy od Wydziału krajowego obmyślenia pożyczki procentowej, w wysokości doznanej klęski udzielić, a w ratach kilkoletniem spłacaniem umorzyć się mającej, — a zdaje nam się, że żaden z tej kategorji nieszczęśliwych nie odsunąłby takiego, także bardzo moralnego środka ratunku.

Zresztą i ludność wyrobnicza niektórych tylko okolic znajdzie zarobek przy tych robotach publicznych to jest w tych tylko okolicach, w których takie roboty przedsiębrać się mają, a ludność innych okolic, w których takie roboty nie są projektowane i przedsiębrane nie będą, co pocznie, jeżeli nie znajdzie zarobku tam, gdzie go zawsze dotychczas miała, a którego jej dotychczasowy zarobkodawca, rolnik, li z braku gotówki nie da?

Niemniej już sam wzgląd na gospodarstwo krajowe przemawia za udzielaniem takich pożyczek, gdyż rolnik pozbawiony tego rodzaju ratunku, jeżeliby nawet nie popadł w otchłań lichwy, a tem samem rychlej czy później nie został wywłaszczonym, będzie wlókł lat kilka gospodarstwo niedołężne, z uszczerbkiem gospodarstwa krajowego.

Co do drugiego względu zawartego w przytoczonym ustępie powołanego wyżej artykułu szanownej redakcji, ten jeszcze mniej podzielamy. Bo dlaczegóżby wierzyciel, państwo, nie miał otrzymać nietylko części ale nawet całego kapitału wypożyczonego dotkniętym klęską powodzi właścicielom tak mniejszych jak większych posiadłości ziemskich? Wszak chociażby pożyczka udzielona została tymże właścicielom nawet w wysokości szacunku poniesionej klęski, a więc w wysokości dochodu brutto, to przecież dochód brutto mniej więcej ma się do dochodu netto jak 2:1, zaś dochód netto ma i powinien się mieć do wartości ziemi jak 1:20, zatem pożyczka taka chociażby udzielana aż do wysokości całej szkody, a szkoda była tak wielką, żeby nic nie zostało tylko ziemia i budynki, to jeszcze w tym razie byłaby dana w stosunku $^{1}/_{10}$ części do wartości posiadłości ziemskiej, a przeto zdaje nam się, wierzyciel państwo miałoby zupełną pewność odebrania nietylko części, ale i całego kapitału.

Optymistyczne relacje panów naczelników powiatowych, o których szanowna redakcja w powołanym artykule wspomina, daj Boże żeby się potwierdziły, ale z tego co widzimy i słyszymy, niestety! nie można być z pp. naczelnikami jednego zdania.

(Zwracamy uwagę szan. korespondenta, że wogóle tylko w miarę potrzeby doradzaliśmy użycie pieniędzy subwencyjnych na budowle — co przecież bynajmniej nie przeszkadzałoby jego projektowi udzielania z nich pożyczek; p. r.)

— **Z Czortkowa.** Opłata rogatkowa, istniejąca w państwie austrjackiem, jest jedną z plag najwięcej dokuczliwych podróżującym, bo oprócz nader nudnego zatrzymywania się przy stacjach rogatkowych dla opłacenia myta, które w słotną porę i w zimie tem dotkliwiej uczuć się daje, podróżujący muszą jeszcze znosić nagabywania ze strony rogatników, dzierżących rogatki, szczególnie w takich miejscowościach, w których podróżny dla dostania się bliższą drogą do celu swej podróży przejeżdża tylko cesarską drogę lub zjeżdża z niej, a bywa napastowanym przez rogatników pod pozorem, że objeżdża rogatkę.

Jedną z takich miejscowości, jest okolica Czortkowa. Od drogi murowanej tarnopolsko-zaleszczyckiej w odległości półmilowej przed Czortkowem, prowadzi droga prywatna do tegoż miasteczka, uczęszczana przez włościan ze wsi sąsiednich i podróżnych, chcących sobie skrócić drogę. Jadący tą drogą, przejeżdżają tylko drogę murowaną i dostają się przez przedmieście Wygnankę do miasteczka Rogatnik dzierżący rogatkę postawioną na przeciwnym krańcu miasteczka, przez które murowana droga przechodzi, utrzymuje zarazem stróża, który od strony wygnanieckiej do miasteczka przyjeżdżających grabi. Skargi wieloliczne zanoszone w tym względzie do komisarza finansowego p. Tintowskiego, do którego rozstrzyganie podobnych sporów należy, zostawały bezskutecznemi, zawsze pan komisarz przychylał się w sądzie swoim na stronę żyda rogatnika, nawet w takich razach, w których podróżny tą drogą tylko do Wygnanki przejeżdża, każe p. komisarz karę rogatnikowi opłacać.

Zażalenia przeciwko takiemu stronniczemu ze strony pana komisarza postępowaniu zanoszone do finansowej dyrekcji w Tarnopolu, tak ze strony podróżnych, jako też mieszkańców miasteczka, posiadających grunta i sianożęcie za rogatką, do których w czasie sianokosów i żniwa jeździć muszą, i za każdorazowy przejazd przez rogatkę myto płacić są zmuszeni, rozstrzegała szanowna dyrekcja zawsze na niekorzyść żalących się, pomimo, że według istniejących przepisów, właściciele ziemi położonej za obrębem rogatkowym, jadący przez rogatkę dla nadzorowania swej własności są wolni od opłaty myta.

Krzywda, jaką pod tem względem doznają mieszkańcy okoliczni i podróżni, jest bardzo wielką, a to tem bardziej, że nie sposób jest znaleźć na nią sprawiedliwości, — dla tego z upragnieniem wyglądamy tej chwili, w której Wydział krajowy obejmie pod swój zarząd drogi krajowe, i mamy nadzieję, że w przyszłości drogi nietylko że lepiej będą administrowane, jak to się dotąd przez „fachowo wykształconych“ niemieckich urzędników działo, a którzy więcej o własne korzyści, a niżeli o dobre utrzymanie dróg byli dbałymi, — ale że ustaną nadużycia i niesłuszne wymagania ze strony rogatników, jeżeli i nadal system rogatkowy ma być zatrzymanym. Co do tego ostatniego zdaje się, że i Wysoki rząd i kraj na tem by zyskał, gdyby zamiast opłaty myta ustanowiono podatek drogowy. Rząd nie poniósłby żadnej straty, gdyż z ustanowieniem podatku drogowego byliby pociągnięci do utrzymania dróg nawet i tacy, którzy niczem dotąd do niego się nie przyczyniali, pomimo, że oni może największe korzyści z dróg odnosili, — mam tu na uwadze takich, którzy sami podróży nie odbywają, jak np. przemysłowcy i kupcy. Opodatkowanie takich ludzi ulżyłoby ciężaru tym, na których cięży on dotąd prawie wyłącznie, to jest furmanom, a którzy w kraju naszym bezsprzecznie do najbiedniejszej klasy zaliczeni być mogą.

Co zaś do podróżujących, to ci z największą ochotą przyjmą na siebie jednorazową opłatę, w miejsce opłaty rogatek, i połączonej z nią nieprzyjemności i gburowatego zachowania się, jakiego często od rogatników doświadczają.

— (*A. z S. K.*) **Dubiecko** dnia 20 lipca. (*Nieco o pomnikach w podziemiach oo dominikanów lwowskich*).

„Jakby dotąd, ojce nasze
„Pomne życia — tęskne chwały
„Tam się w trumnach przewracały
„Z boku na bok — i marzyły
„Mękę Polski, w snach mogiły!“

Nie pojmujemy wcale, czemu p. Antoni Sznajder nie chce, aby pomnik Swoszowskiego, pisarza ziemi lwowskiej (a założyciela miasta Janowa w z. lw.) miał nad sobą dotyczącą jego fundacyj tablicę. Wszak ta tablica nieodłączną od pomnika być winna. Herb zaś także być winien nad pomnikiem t. j. Gryf, żony Swoszowskiego Małgorzaty Konarskiej, współfundatorki kaplicy.

Tarcza herbowa Herburta nie należy do Swoszowskiego lecz do Herburta i przy nim zostać powinna.

Musimy jeszcze wyrazić nasze powątpiewanie co do Rzeczkowskiego; mając przed sobą tablice fotografowane, widzimy przy nim znak zapytania.

Więc to niepewnie Rzeczkowski? Temwięcej że herbu ich t. j. Trąb nie ma nad pomnikiem.

Może to Krzeczowski? Za Krzeczowskim herb Korczak przemawiać się zdaje, gdyż byli tego herbu.

Prawda jednak i to, że Korczak z lilią jest właściwie Rochem, a Rzeczkowscy nie są herbu Roch lecz pieczętują się Trąbami, ale i Trąb nie ma w tych herbach, według tablic fotografowanych.

— **Pan Józef Dropsy**, doktor medycyny i chirurgii, członek kongresu międzynarodowego lekarskiego paryzkiego i towarzystw naukowych w Krakowie, Poznaniu, Wilnie i t. d. przybył do Lwowa w przejeździe do Paryża, dokąd udaje się dla wzięcia udziału w międzynarodowym kongresie lekarskim.

Pan Dropsy w skutek konkursu ogłoszonego przez cesarza francuzkiego, a tyczącego się nowego wynalazku co do elektryczności w dziedzinie nauk, brał w roku 1857 czynny udział w tymże konkursie w Paryżu i ogłosił w tymże czasie dzieło pod tytułem „Electrothérapie.“ Metoda jego w temże dziele, co do użycia elektryczności lekarskiej ogólnie, na zupełnie nowych zasadach oparta, przyjętą została we Francji pod nazwą „Electrisation généralisée“ „méthode Dropsy“ Sposób ten użycia elektryczności lekarskiej nazwanym także został „polskim,“ dla odróżnienia go od francuzkiego, to jest od sposobu zastósowania elektryczności miejscowo (electrisation localisée).

W skutek tego został p. Dropsy wybranym w d. 19. maja b. r. członkiem kongresu medycznego międzynarodowego paryzkiego przez komitet centralny tegoż kongresu. Przysłano mu dyplom na wspomnionego członka i otrzymał prócz tego list następujący:

Paryż, 19. maja 1867.

Panie doktorze, szanowny kolego!

Pańskie prace naukowe zjednały panu u nas zasłużoną wziętość, i bylibyśmy szczęśliwi, gdybyś Pan chciał wziąć udział w międzynarodowym kongresie lekarskim, który ma zgromadzić się w Paryżu 16. sierpnia r. b., pod przewodnictwem JE. pana ministra oświecenia. W tem zgromadzeniu, które przyczyni się korzystnie do wzrostu nauki, mógłbyś Pan przedstawiać i dać nam poznać stan medycyny w pańskiej ojczyźnie, i w nadziei, że Pan zechcesz przychylić się do niniejszego wezwania, komitet centralny polecił mi przesłać Panu zaproszenie osobiste. Jest to obowiązek, z którego miło mi wywiązać się w tej chwili.

Przyjm Pan i t. d. Sekretarz jeneralny
Jaccoud.

W skutek tego wezwania udaje się p. Dropsy do Paryża w zamiarze wzięcia czynnego udziału w kongresie, o którym mowa. Odczyta on na posiedzeniach, nowe szczegóły swej dokończonej pracy, i wyłoży swoją metodę praktycznie.

Oto są szczegóły które dotyczą współziomka, Krakowianina, i z którymi spieszymy zaznajomić naszych czytelników, jako z rzeczą dla wszystkich interesującą. Pan Dropsy mieszka we Lwowie w domu Gromadzińskiego, przy wałach na 2. piętrze.

(*y*) **Nadwórna**, 31. lipca. Nie znalazłszy dotąd w *Gaz. Narod.* żadnej wzmianki o koncercie, jaki się tu odbył w celu dobroczynnym, pospieszam donieść z zadowoleniem, iż nasze miasteczko, jakkolwiek małe i niebogate, nie pozostało przecież w tyle za usiłowaniami reszty kraju, niesienia pomocy nieszczęśliwym, dotkniętym klęskami elementarnemi, i zdobyło się na co mogło.

Pani J. K., szlachetna Polka, powzięła myśl, żeby dla zebrania wsparcia pogorzelcom brodzkim urządzić wieczorek muzykalny przy współudziale dyletantów. Komu znane są bodaj w przybliżeniu stosunki miejscowe takiego zakąta prowincjonalnego, jak tutejsza okolica, ten pojmie, z jakiemi trudnościami projekt ten musiał walczyć, nim przyszedł wreszcie dnia 10. bm. do skutku.

Zazdrostki i niechęci osobiste grają w takich razach wielką rolę, i tylko niezłomnym a poczciwym chęciom naszych kobiet zacnych można zawdzięczać, że coś podobnego się udaje.

W program wieczorku wchodził spiew i muzyka. Wykonanie nie potrzebowałoby się powstydzić i naszej stolicy, gdzie do grona dyletantów muzykalnych należą w przeważnej części rutyniści z kapel wojskowych, choć macie wyposażone Towarzystwo muzyczne.

Panny R... z Delatyna, M... z Kossowa, M. Sch.... z Nadwórnej; dalej panie Z... i G... z Nadwórnej i H... z Delatyna, tudzież panowie JJ. z Nadwórny i K. A. z Fitkowa wywiązali się ze swego dobrowolnego zadania jak najlepiej — i dzięki im za to. Dochód czysty z wieczorku, wynoszący 74 złr. w. a., — a zebrany jedynie od publiczności chrześciańskiej, gdyż ani jeden starozakonny nie raczył się do tego przyczynić, odesłała pani J. K. na ręce naczelnika miasta Brodów, przeznaczając połowę dla wyznawców mojżeszowych, a drugą połowę dla chrześcian.

— **Przeglądu polskiego**, wychodzącego w Krakowie, wyszedł zeszyt sierpniowy, i zawiera: Władysław IV. królem chłopów, przez B. Kalickiego. — Pogląd na reformy postępowania cywilno-sądowego w Austrji, przez M. Koczyńskiego. — Służebnictwo, przez K. Wodzickiego. — Anegdotyczny pamiętnik dyplomaty z końca 18. wieku, przez Ł. Siemieńskiego. — Kara śmierci i obecne społeczeństwo, przez W. Szukiewicza. — List o stanie dyecezji chełmskiej. — Przegląd literacki, przez J. Szujskiego. — Przegląd polityczny, przez L. Powidaja.

Lwów dnia 6. sierpnia.

Mimo otoczenia niezmierną dyskrecją zjazdu monarchów Austrji i Francji ze strony obu dworów, zjazd ten nie przestaje być głównym przedmiotem roztrząsań dziennikarskich i zajęcia opinii publicznej. Przyczyną tego jest, że każdy czuje, iż jakikolwiek byłby rezultat zjazdu, będzie on zawsze stanowczym momentem dla przyszłej polityki międzynarodowej, wpłynie na dalszy rozwój Austrji, i zdecyduje kolej mających nastąpić wypadków.

W dalszym ciągu sprawozdań naszych o zapatrywaniach się austrjackiego dziennikarstwa na zjazd monarchów, wypada nam zanotować, że żaden głos dotąd we Wiedniu nie podniósł się w gorącej obronie przymierza francuzko-austrjackiego. Niektóre zaś organa, szczególniej staro-austrjackiego, dworskiego stronnictwa, prawie stanowczo przeciw takowemu występują, podnosząc przedewszytkiem argumenta konieczności zachowania pokoju dla Austrji.

Nie zbywa Austrji i na radach z zewnątrz udzielanych. Organa pruskie z przekąsem wspominają o możliwości francuzko-austryjackiego sojuszu, a junkrowski organ *N. preus. Ztg.* zaprasza Austrją do przymierza z Prusami. Dotąd jednak Prusy wcale nie składają świadectwa, aby się wyrzekły skupienia przemocą pod swoją władzę ziem niemieckich, i ziem, do których Niemcy choćby urojone mieć mogły pretensje, ani też nie okazują dotąd chęci wyrzeczenia się ścisłego związku z Moskwą. Świeże artykuły poufnego organu pana Bismarka, *Nordd. Allg. Ztg.*, o sprawie wschodniej, — przypisywanie niezmiernego znaczenia powstaniu bułgarskiemu, o którym wiadomo, że nie istnieje, jasno dowodzą, jak skorym jest rząd pruski do świadczenia usług Moskwie, jak pewien ztąd korzyści dla siebie.

Jak rząd na rzecz tę zapatruje się, trudno wiedzieć niewtajemniczonym. Dyskrecja, którą zjazd otoczono, nie dozwala czynić żadnych domysłów. — Miejmy przecież nadzieję, że lepiej od stronnictw wiedeńskich o stanie międzynarodowych stosunków poinformowany, będzie on umiał wybrać właściwą drogę. Korespondenci do pism zagranicznych z Austrji powiadają, że hr. Andrassy, pierwszy minister węgierski, ma być stanowczo za francuzkiem przymierzem, że towarzyszyć będzie cesarzowi austryjackiemu do Francji, jeśli ta zwrotna wizyta przyjdzie do skutku, a do orszaku cesarskiego w tym razie przyłączyłoby się wielu magnatów węgierskich.

Pewnego nic jednak dotąd niewiadomo, nawet dzień zjazdu w Salzburgu dla publiczności jeszcze jest nieznany. — Doniesienie *Debatte*, że zjazd ten nastąpi między 10. a 15. b. m. wydaje się być najprawdopodobniejsze, ponieważ ma pochodzić z francuzkiej ambasady, od członka świeżo przybyłego z Paryża, a z drugiej strony na dzień 15. sierpnia, jedynej dorocznej uroczystości rządowej we Francji, Napoleon będzie chciał niezawodnie znajdować się w stolicy.

Wobec chłodnego przyjęcia przez opinię wiedeńską myśli francuzkiego przymierza — francuzka publicystyka także zmieniła ton mowy o Austrji. Mimo przyjęcia, jakiego doznawała premiowana muzyka austrjacka w Paryżu, przyjęcia, które się zamieniło w owację, gdy grała Marseillese'ę w cyrku cesarzowej, już nie znajdują dzienniki tych słów entuzjazmu co dawniej dla Austrji.

W polityce zewnętrznej jednak, jak rząd tak i publicystyka starają się czynić ułatwienia zbliżeniu. Hałas wywołany w sprawie szlezwickiej, przycichł zupełnie prawie po dziennikach francuzkich. Przedrukowanie zaś przez *Monitora powszechnego*, artykułu *Constitutionnela*, który zapewnia, że w słynnej historji oświadczeń rządu francuzkiego w Berlinie, tyle tylko jest prawdy, iż rząd francuzki udzielał instrukcje sprawującemu interesa Francji oznaczające zapatrywanie się Francji na sprawę szlezwicką, pozostawiając jednakże zupełną swobodę działania Prusom, dowodzi najlepiej o ile rząd sam pragnie zatrzeć zbyt szorstkie wrażenie, wywołane odezwaniem się jego w drażliwej sprawie dotrzymania przez Prusy zobowiązań pragskiego pokoju. Doniesienie gazety urzędowej duńskiej *Berlig. Tid.*, które podajemy poniżej, nie stoi wcale w sprzeczności z obecnem zachowaniem się gabinetu tuilleryjskiego. Gazeta ta mówi o jednakowem wystąpieniu ze strony Anglii, Moskwy i Francji, organom pruskim chodziło zaś o oddzielne występowanie Francji, zagrażające zamienieniem się przyjacielskich przedstawień, w czynną opiekę duńskich interesów, dla Prus nieprzyjaźną.

Poprawienie w dniach ostatnich stosunku Francji do Prus — o ile ułatwi może zbliżenie z Austrją, o tyle z drugiej strony, gdyby skutku chybiło fatalnem może się okazać w przyszłości, zarówno dla Francji, jak i dla Austrji. W tym stanie rzeczy osobista inicjatywa mających się spotkać monarchów niezmiernego nabiera znaczenia.

Stosunki Francji z Włochami poprawiły się również na lepsze. Rząd włoski otrzymał pierwszą zaliczkę na pożyczkę z Paryża; a eskadra włoska pod dowództwem wice-admirała Ricciotti udała się na brzegi państwa papiezkiego, zapewne dla obrony ich przed zamierzonemi wyprawami.

W przedmiocie wypraw tych, nic dotąd jednak nie wiadomo. Doniesienia o porozumieniu się zupełnem jen. Garibaldiego z p. Mazzinim pokazują się przedwczesnemi. Słynny emigrant włoski niesprzyja podobno wcale garibaldijskim wyprawom, przywiązując li tylko znaczenie do samodzielnego poruszenia ludności rzymskiej.

Depesze z Matamoras donoszą, że republikański jenerał Diaz w Meksyku rozkazał zatrzymać wszystkich reprezentantów mocarstw cudzoziemskich, którzyby nie uznali rządu Juareza za prawy. Wiadomość prawdopodobnie niedokładna, lecz w każdym razie tłómacząca może wstrzymanie wyjazdu francuzkiego posła p. Dano.

Ostatnie wiadomości.

Z Pesztu telegrafują do *N. fr. Presse* dnia 4. b. m.: W poniedziałek zgromadzą się tu członkowie węgierskiej deputacji dla obrad przedwstępnych. Dnia 8. b. m. wyjadą do Wiednia, gdzie nazajutrz będzie narada wstępna z austrjackiemi członkami deputacji. Dnia 10. b. m. otwarte zostaną posiedzenia deputacji państwa. W skutek zlecenia cesarskiego, ministerstwo węgierskie reprezentować będą przy obradach deputacji Lonyay i Gorové, ministerstwo zaś wiedeńskie hrabia Taaffe (aż do powrotu br. Beusta) i baron Becke.

Natomiast donosi jeden z członków deputacji, że wedle zaproszenia rozesłanego przez p. Beusta, posiedzenia deputacji rozpoczną się d. 8., a 6. mają już wszyscy członkowie być w Wiedniu i zebrać się na przedwstępne obrady w lokalnościach Izby panów. Przedłożenia finansowe, przeznaczone dla deputacji zostały ukończone już d. 31. z. m.

Z Zagrzebia donosi dnia 3. bm. telegram: Biskup z Levant zabronił duchowieństwu surowo, brać udział w agitacjach narodowych. — Udzielona przy koronacji amnestja dopiero dzisiaj weszła w życie w Chorwacji i Slawonji.

Awantura z włościanami w Szysławicach koło Karlsstadtu w Chorwacji, w majątku barona Raucha, potwierdza się. Nie jest to wszakże pierwszy tam wypadek. W ciągu lat kilkunastu, już kilka razy stawiała ta gmina opór władzom cywilnym w wykonaniu wyroków sądowych, dotyczących posiadania lasu dworskiego. *Wiener Ztg.* donosi, że dnia 29. z. m. wysłany urzędnik sądowy z kompanią wojska musiał wrócić z niczem, gdyż włościanie za zbliżeniem się jego uderzyli w dzwony i wzbronili mu wstępu do wsi. W skutek tego namiestnictwo poleciło wiceżupanowi Busiczowi, aby tam z 15 żandarmami pod wodzą majora Kopicza i kompanii graniczarzy pułku glecińskiego zrobił porządek. Wyprawę tę przedsięwzięto z wszelką ostrożnością. Włościanie ujrzawszy zdaleka ciągnącą, kolumnę uderzyli znowu w dzwony, i obsadzili przystępy do wsi, mając w ręku różne narzędzia obronne. Wysłany naprzód patrol z 4 żandarmów z poleceniem, aby po dobremu usiłował namówić włościan do wysłania z pośród siebie księdza albo wójta do komisji, nic nie wskórał. Przyjęto go wrzaskiem i wywijaniem siekier; wtedy przypuszczono udany atak na bagnety. Kolumna wojska dobiegłszy do zastępu włościan, została na nowo wstrzymaną dla ponownego parlamentowania. Wśród obustronnego gwaru, padł ze strony wojska strzał jeden, a potem przez omyłkę cały pierwszy szereg dał ognia. Włościanie pierzchnęli, zostawiając 7 zabitych i niewiadomą liczbę rannych. Dwóch żandarmów jest także rannych.

W Aleksandrji odprawiono d. 25. z. m. rekwiem za cesarza Maksymiljana.

Nordd. Allg. Ztg. pisze dnia 3. b. m.: Położenie na Wschodzie przybiera co raz groźniejszą postać. Powstanie w Bułgarji ma daleko większe znaczenie, jak powstanie na odosobnionej Kandji.

Urzędowy organ gabinetu kopenhagskiego *Berlingske Tidende* mówi dnia 3. bm. o wspólnych krokach dyplomatycznych, które Francja, Anglia i Moskwa ponownie w Berlinie poczyniła w sprawie Szlezwiku północnego.

Szczegóły o misji Behic'a potwierdzają się. Podróżuje on po Skandynawji z planami eksploatacji lasów.

Rouher miał wyjechać z Paryża do Karlsbadu dnia 5. b. m. i zabawi tam 25 dni.

Król pruski rozkazem gabinetowym polecił założyć pod Ellerbech (w zatoce Kiel) port wojenny z warsztatami do uzbrajania, urządzenia i naprawy statków.

Prof. Böckh, sławny filolog niemiecki umarł d. 3. b. m. w Berlinie.

Telegramy „Gazety Narodowej“.

Wiedeń d. 6. sierpnia. *Wiener Ztg.* ogłasza postanowienie cesarskie, usuwające Hartiga, a mianujące majora ks. Auersperga marszałkiem królestwa Czech.

Peszt, d. 6. sierpnia. Węgierska deputacja ugodowa ukonstytuowała się. Sennyey został wybrany prezydentem, Csengery sprawozdawcą, Kautz sekretarzem. Jutro odjeżdżają wszyscy do Wiednia.

Berlin d. 5. sierpnia. *Nordd. Allg. Ztg.* upatruje w dziennikarstwie francuzkiem ponownie występującą dążność do utrzymania stosunków przyjaźnych między Niemcami a Francją.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Kasa oszczędności w Krakowie. Na dniu 30. czerwca 1867 wynosił stan wkładek złr. 156.948 ct 56. Od 1 do 31 lipca 1867 włożyło 99 stron złr. 54.578 ct. 26 Razem złr. 211.526 ct. 62

Od 1. do 31. lipca 1867 zwrócono złr. 31.411 ct. 69. Stan wkładek d. 31. lipca 1867 r, złr. 180.114 ct. 93.

Zbiory we Francji. *Journal d' Agriculture pratique* pisze o zbiorach przyszłych we Francji co następuje: Na północy zbiory dają jeszcze jaką taką nadzieję, gdy na połndniu, gdzie takowe są już pokończone, snopy bardzo są lekkie. W ogóle musimy zaznaczyć, że zbiór pszenicy o wiele jest mniejszy, aniżeli przed miesiącami się spodziewano. Żyto i owies ucierpiały z powodu wilgoci. Pasza w miejscowościach, gdzie nie ucierpiała od deszczów, jest dobra i obfita. Wino uszkodzone przez mróz, jeszcze bardziej zostało nadwerężone z powodu odpadania gron. Z Algierji i z Włoch wiadomości są również niekorzystne. Wiadomo z pewnością, że przed kilku dniami wysłano z Marsylii do Szczecina telegrafem znaczne zlecenia na zakupna pszenicy. Panuje zatem obawa, że przywóz w r. 1868 niżej 300 mil. nie wyniesie.

Linia kolei lwowsko-brodzkiej. Komisja techniczna wytyczyła tę linię w kierunku, który przechodzić będzie przez następujące miejscowości: Lwów, Kleparów, Hołosko małe, Zniesienie, Krzywczyce, Lesienice, Podborce, Miklaszów, Pikułowice, Barszczowice, Połońce, Bogdanówka, Zadworce, Połtew, Kutkorz, Ostrów, Krasne, Stronibaby, Uciszków, Rokszyn, Humniska, Zakomarze, Ożydów, Juśkowice, Kadłubiska, Czyszki, Czechy, Zabłotce, Wysocko, Ponikwa mała, Smólno, Brody stare i Ditkowice.

Lwów, 5. sierpnia. (*Z giełdy.*) Dziś notowano: akcje kolei galicyjskiej Karola Ludwika 220 złr.; akcji galicyjskiego banku hipotecznego 80 złr.; obligacje indemnizacyjne galic. 66.83; obligacje pierwszeństwa kolei lwowsko-czerniowieckiej 83.90 83.97–84; rubel papierowy moskiewski 1.73–1.73½; prnskie bilety kasowe 1.87½ do 1.88. *Żyto* za korzec 160ft. 6.25, 158ft. 5.50, 165ft. na październik, listopad 5.50: *owies* 100ft. 2.70–2.75; *kmin* za cetnar 18 złr.; łój za cetnar 30½ złr.

Wiedeń, 1. sierpnia. *Okowita* zbożówka i kartoflanka z ręki 53–53¼, melaska 52–52½ ct. za stopień podług skali Beaumego.

Berlin d. 29. lipca. (*Bydło.*) Bydła na rzeź spędzono na targ dzisiejszy: 972 sztuk bydła rogatego. Mały dowóz był dzisiaj handel, a lubo dla Hamburga zakupów nie uskuteczniano, nie pozostały jednakże żadne reszty, ponieważ dla miasta i okolicy okazała się niejaka potrzeba, a i kilku kupców z nad Renu było na targu; za 100 ft. towaru wyborowego płacono 18 tal. i więcej, średniego 15–16 tal., a pośledniego 9–10 tal.

2333 sztuk świń. Handel odbywał się szybko po lepszych cenach, ponieważ dowóz był tylko mały, a większe partje zakupywano na wywóz do Saksonii; za 100 funtów najlepszego towaru płacono 17 tal., średniego 14–15 tal. a pośledniego 12–13 talarów.

24.331 sztuk owiec, pomiędzy któremi było około ⅔ chudych skopów, które zakupiono na opas; opasły tłusty towar był poszukiwany i mógł być sprzedany po cenach odpowiednich, tak, że za 50 funtów wagi miesa płacono około 8–8½ tal.; za chude skopy płacono także ceny średnie.

575 sztuk cielat, które sprzedano po zadowalniających cenach.

Hamburg, 29. lipca. Handel wołami szedł dzisiaj ospale, ceny jednakże utrzymały się; za towar najlepszy płacono 42 do 50 mark., za pośledniejszy 42–30 m. Na targu było sztuk 1020, z których nie sprzedano 60; dla Anglii zakupiono 250 sztuk.

Handel skopami, mimo znacznie mniejszego dowozu nie był wcale lepszym. Na targu było sztuk 2500, z których 800 zakupiono do Anglii a 1000 nie sprzedano.

---

†

Ludwika z Wolańskich Ujejska przeniosła się dnia 26. lipca 1867 we Lwowie do wieczności. Wiadomość o zgonie zacnej tej matrony smętnie i żałośnie odbił się o serca nasze, gdyż s. p. Ludwika od urodzenia największą część żywota swego w Czortkowskiem spędziła. — Życie jej całe było jednem pasmem poświęceń, wytrwałości, i wzorem dla młodszego pokolenia. S. p. Ludwika, jako zacna matrona polska miłowała ojczyznę, wiarę i swoich bliźnich nad wszelki wyraz. Liczne zgryzoty nieszczęścia przyjmowała z rezygnacją, łza w oku i cicha rzewna modlitwa były wyrazem jej cierpienia. Szanowana przez wszystkich, kochana i uwielbiana przez bliskich pozostawi na zawsze niezatarte wspomnienie. — Cześć Jej pamięci! pokój Jej cieniom! 2247 1–1

W. W. z Czortkowskiego.

Nr. 880.

Ogłoszenie licytacji.

W skutek reskryptu wysokiego Wydziału krajowego z dnia 20. lipca 1867 l. do l. 766, odbędzie się na dniu 14. sierpnia 1867 r. w kancelarji urzędu gminnego w Dobromilu czwarta i ostatatnia publiczna licytacja, w celu wydzierżawienia prawa propinacji wódki, piwa i miodu miasta Dobromila z przyległościami, dwoma karczmami, z dodatkiem gminnym, murowanym browarem, suszną angielską z przynależnymi rekwizytami, z ogrodem, 8 sklepami w gmachu ratuszowym, miodowną z kotłem, na czas od 1. listopada 1867, na lat sześć to jest do ostatniego października 1873 r.

Cena wywołania czyszcza dzierżawnego podług 6cio letniego przecięcia wzięta, wynosi za każden rok 9723 złr. w. a. jednakowoż i oferty niżej tej ceny przyjęte będą.

Chęć dzierżawienia mających wzywa się, ażeby w dniu powyższym przy licytacji stawili się, i jako zakład 4000 złr. w. a. w gotówce przed licytacją do rąk komisji licytacyjnej złożyli. Warunki licytacji mogą być każdego czasu w urzędzie tutejszym przejrzane.

Oferty pisemne z przyłączeniem powyższej kaucji złr. 4000 złr. w. a. w gotówce będą także na powyższym dniu, jednak tylko do godziny 4. popołudniu przyjęte, poczem dopiero licytacja ustna, zaś po ustnej, otwarcie ofert zapieczętowanych nastąpi. 2246 1–3

Od Urzędu gminnego
Dobromil d. 2. sierpnia 1867.

Nr. 2821.

Konkurs.

Celem prowizorycznego obsadzenia opróżnionego miejsca posady oprawcy miejskiego z roczna płacą 100 złr. w. a. z odpowiednim pomieszkaniem wraz z ogrodem, rozpisuje się konkurs do dnia 1. września b. r.

Starający się o to miejsce wniosą w powyższym terminie swe podania w drodze przepisanej do zwierzchności gminy miasta Kołomyi i złożą dowody co do wieku, znajomości języka krajowego i życia nienagannego. 2245 1–3

Od Zwierzchności gminy
Kołomyja dnia 3. sierpnia 1867.

Ogłoszenie.

Odnośnie do ogłoszenia z dnia 30. z. m. zawiadamia się niniejszem P. T. publiczność, że ostatnia przeszkoda pod Dębicą z d. 8 b. m. usunięta zostanie, i że począwszy od dnia tego nietylko pociągi osobowe i mieszane, ale także pociągi towarowe, według przed tegoroczna powodzią istniejącego porządku jazdy, w obydwóch kierunkach bez przerwy kursować będą.

Lwów dnia 3. sierpuia 1867. 2244 2–3

C. k. uprz. galic. kolej Karola Ludwika.

C. k. uprz. galic. akcyjny

BANK HIPOTECZNY

rozpoczął działanie swoje z dniem dzisiejszym i zajmować się będzie dawaniem pożyczek na dobra ziemskie i realności miejskie; nabywać będzie sumy hipoteczne zabezpieczone, dawać zaliczki na papiery publi zne na giełdzie wiedeńskiej notowane, eskontować kupony, efekta wylosowane, tudzież weksle, przyjmować będzie kapitały na procent, tak na rachunek bieżący, jak i za wydawaniem asygnacyj kasowych, (względem których osobne ogłoszenia do wiadomości publicznej podane będą), — niemniej trudnić się będzie kupnem i sprzedażą papierów publicznych i monet, słowem zajmować się będzie **wszelkiemi bankowemi operacjami** w całej rozciągłości.

Jednocześnie otwartą została

Kasa zaliczkowa

dla przemysłowców, kupców i rzemieślników,

którym dawane będą pożyczki w sposób statutami banku określone, za rękojmią bądź przez odpowiednich poręczycieli, bądź za złożeniem zastawu.

***Bióra Banku hipotecznego* znajdują się przy ulicy Wałowej pod l. 301/362 na pierwszem piątrze.**

Lwów dnia 16. lipca 1867. 2202 5–6

Rada Nadzorcza.

Wydawca: Witalis W. Smochowski. Właściciel i odpowiedzialny redaktor: Jan Dobrzański. Druk Kornela Pillera.